

# „Współwinni“ Goethego w Teatrze Powszechnym

„Współwinni“ — to sztuka wierszem w 3 aktach, komedia o udawanej miłości i prawdziwej żądzy pieniądza.

„Współwinni“ nie dają polskiemu widzowi obrazu twórczości jednego z największych dramaturgów i poetów literatury światowej. W tej sztuce Goethe jest Fredrą, czyli, że „Współwinni“ mają wszystkie zalety fredrowskiej komedii: lekkość, wspaniały wiersz (niemiecki oczywiście, polskie tłumaczenie Wandy Markowskiej odbiega nieco od tej wspaniałości), interesującą intrygę i satyryczną charakterystykę postaci. Ale „Współwinni“ nie są dziełem typowym dla Goethego, twórcy „Goetza“, „Egmonta“ i „Fausta“.

Nie tyle o miłość chodzi w tej komedii, ile o pieniądz i żądę użycia. Mąż ukradł pieniądze kochankowi swojej żony Zofii, ona podejrzewa o tę kradzież własnego ojca, oberżystę o ambicjach hotelarza, ten zaś nikogo innego, jak właśnie ją, swoją córkę. Kochanka natomiast, Alcesta, męczy myśl, że okazja — nocny pobyt w jego pokoju — zrobiła z Zofii złodziejkę. Na koniec wszyscy przebaczą sobie nawzajem oraz złodziejowi — w rekompensatę za to, że — choć Soeller ukradł pieniądze, to jednak Alcest, wielki panicz w środowisku małej burżuazji, chciał mu ukraść żonę.

Goethe obrazuje przepaść między pozorem szczerości, solidności, dobrych obyczajów, więc między pozorną cnotą obywatelską a faktycznym stanem moralnym środowiska mieszczańskiego.

Powiedzieliśmy — mieszczańskiego. Jedyny przedstawiciel feudalnego świata — Alcest, jest chyba w tej komedii najszlachetniejszą postacią. Dlatego uważamy, iż niesłuszne jest przypisywanie Goethemu chęci ataku na dwa fronty jednocześnie — przeciwko feudalizmowi i przeciw zakłamaniu mieszczańskiego środowiska. Społeczeństwo niemieckie, które opisuje Goethe we „Współwinnych“ było jedno: feudalno - małomieszczańskie, przy czym burżuazja zajmowała w stosunku do świata feudalnego stanowisko służebne, lokajskie. Walka z feudalizmem rozgorzała przede wszystkim w literaturze, ale na pewno nie we „Współwinnych“. To jeszcze nie Goethe, lecz Fredro.

Przedstawienie w Teatrze Powszechnym ma wiele zalet, mało niedociągnięć — i tak nikłych, że nie będziemy się nad nimi rozwodzić. Reżyserka Hanna Matkowska potrafiła „Współwinnym“ nadać potrzebną lekkość i płynność oraz stworzyła jednolity styl gry, mimo udziału aktorów o tak silnej indywidualności, jak Maria Malicka i Kazimierz Wichniarz.

Maria Malicka i Kazimierz Wichniarz przewyciężają nie sprzyjające im warunki zewnętrzne.

Maria Malicka gra bardzo młodą kobietę, małomieszcżankę, której nadarza się okazja do wyżycia się, urodziwą córkę oberżysty. A gra ją z młodzieńczą swadą.

Kazimierz Wichniarz nie ma chyba specjalnych warunków na amanta. Jest to „kawał aktora“ — w dwojakim sensie: w teatralnym, bo tak się mówi o dobrych, utalentowanych aktorach, i w powszednim sensie, bo jest to przecież również „kawał chłopa“, z wielkim tubalnym głosem. Nie mając więc

warunków zewnętrznych, Kazimierz Wichniarz stworzył jednak właśnie ten typ lubieżnego panicza, o którego w sztuce chodzi. Jest to zwycięstwo aktorstwa nad zewnętrznymi warunkami aktora. Nawet kresowa intonacja zdań, charakterystyczna niekiedy dla Wichniarza, nie przeszkadza nam w odbiorze postaci Alcesta jako najzupełniej prawdziwej.

Zbigniew Jabłoński — Soeller — nikczemny charakter, bikiniarz XVIII wieku, dorównuje swoim partnerom, tak samo jak Kazimierz Biernacki, właściciel gospody, w której odbywa się akcja.

Do poprawności przedstawienia przyczynia się w znacznym stopniu scenograf Jerzy Szeski. Uchwycił on znakomicie istotę środowiska gospody, gdzie mieści się cały mały świat ówczesnego mieszczaństwa niemieckiego.

Choć jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że spektakle Teatru Powszechnego są z reguły sukcesami pod względem frekwencji, to tym razem trzeba podkreślić, że przedstawienie „Współwinnych“ należy do rzędu zasłużonych sukcesów tego rodzaju.

LEOPOLD BECK